

PRENUMERATA

W MIEJSCU:
 rocznie rs. 3 kop. —
 półrocznie rs. 1 kop. 50
 kwartalnie rs. — kop. 75
 Cena pojedynczego numeru
 kop. 7 1/2
 Z PRZESYŁKĄ:
 rocznie rs. 4 kop. 40
 półrocznie rs. 2 kop. 20
 kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
 netto lub za jego miejsce.
 za 2—6 razowe po kop. 4 za
 wiersz.
 za 7—10 razowe po kop. 3 za
 wiersz.
 Reklamy po 10 k. za w. netto
 Cena ogłoszeń zagranicznych po
 10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcji i ekspedycja główna w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcji i obie księgarnie **W Tomaszowie rawskim** księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:
 w Częstochowie W Komornieki w Łodzi W. Tymieniecki Kazimierz
 w Będzinie Janiszewski Stan. w Radomsku { Dziemienowicz i
 w Brzezinach Krzemieniecki Jul. Goszczyński
 w Dąbrowie Tomaszewski J. w Rawie H. Grabowski.
 w Łasku Olszewski Hipolit.

NASIONA PASTEWNE I OGRODOWE

POLECA

Skład Apteczny J. ŻARSKIEGO.

Wszystkim, którzy tak licznie zebrał się w dniu 15 b. m. dla odprowadzenia na miejsce wiecznego spoczynku zwłok **S. P. Heleny z Hojnów Dehnel**, jak również Wielbnemu księdzu Pastorowi Müllerowi za jego współczucie i bezinteresowność, mał i rodzina zmarłej składają serdecznie podziękowanie. (1—1)

OD REDAKCYI.

Przypominając o terminie składania przedpłaty na „Tydzień” za kwartał II r. b.—donosimy, że za parę tygodni, po skończeniu drukującej się obecnie w dodatku powieści, rozpoczniemy niezwłocznie nową, bardzo ciekawą, napisaną przez autora „**Podpalacza**”.

Przemysł i Handel. Powiatu Rawskiego.

Rawski powiat w gub. piotrkowskiej utworzony został w 1867 r. z części dawnego powiatu tegoż nazwiska. Graniczy od północy ze skierniewickim, od wschodu ze skierniewickim i grójeckim; od południa rzeka Pilica oddziela go od opoczyńskiego, (pod Nowem Miastem linia graniczna przechodzi na przeciwny brzeg Pilicy); od zachodu z pow. brzezińskim. Obszar pow. wynosi 23,3 mil kwadratowych.

Z ogólnej rozległości przypada na własność większą:

1. Ziemi pszennej i pod budynkami	7258 mor.
2. Żytniej	54738 mor.
3. Łąk	6793 mor.
4. Pastwisk	14208 mor.
5. Lasów	27646 mor.
6. Nieużytków	4422 mor.

Ogółem — 115067 mor.

rozdzielonych między 206 folwarków i nomenkatur. Z tego należy do:

Cudzoziemców	2342 mor.
Żydów	4107 mor.

Do własności mniejszej należało:

1. Ziemi pszennej i pod budynkami	3693 mor.
2. Żytniej	57195 mor.
3. Łąk	4586 mor.
4. Pastwisk	16171 mor.
5. Lasów	1478 mor.
6. Nieużytków	2021 mor.

Razem — 85144 mor.

Rozdzielonych między 319 wsi i stanowiących 43,14 całego obszaru (ale zapełnione z ziemią miejską).

Do miast i osad należy:

1. Ziemi pszennej i pod budynkami	161 mor.
-----------------------------------	----------

2. Żytniej	—	—	—	1276 mor.
3. Łąk	—	—	—	369 mor.
4. Pastwisk	—	—	—	411 mor.
5. Lasów	—	—	—	1025 mor.
6. Nieużytków	—	—	—	371 mor.
Ogółem	—	—	—	3613 mor.

Przemysł rolniczy i wogóle kultura rolna, hodowla owiec i bydła w dobrym znajduje się stanie a szczególnie w majątkach: Boguszyce, Babsk, Cieladz, Nowe Miasto (folwark), Rzeczyca, Trembaczew, Regnów, Żdzany, Gostomia (rybołówstwo wzorowe). Mniejsze gospodarstwa włościańskie najzamożniejsze w gminach: Regnów, Lubaniu, Góra, Stara wieś.

Zakłady fabryczne i przemysłowe w pow. łącznie z miastem i osadami:

1. Gorzelni	11	cyfra prod.	690411	rs.—rob.	63
2. Browarów	4	"	18728	"	11
3. Młynów wod.	41	"	120624	"	70
4. Wiatraków	36	"	33083	"	42
5. Olejarni	1	"	1440	"	1
6. Pieców wap.	1	"	712	"	2
7. Garbarnia	1	"	2700	"	2
8. Cegielni	2	"	705	"	7
9. Papierni	2	"	1116	"	6
10. Piekarni	6	"	18418	"	10
11. Tartaków	2	"	5250	"	10

Razem 107 cyfra prod. 193118 rs.—rob 224

Przemysł rzemieślniczy w powiecie:

1. Bednarzy	—	15	produkcya	3200	rs.
2. Powoźników	—	6	"	800	rs.
3. Waciarzy	—	3	"	410	rs.
4. Gwoździarzy	—	6	"	240	rs.
5. Grzebieniarzy	—	1	"	190	rs.
6. Garnarzy	—	6	"	900	rs.
7. Blacharzy	—	5	"	1800	rs.
8. Złotników	—	2	"	450	rs.
9. Cukierników	—	3	"	900	rs.
10. Kotlarzy	—	3	"	1600	rs.
11. Kuźnierzy	—	7	"	7200	rs.
12. Kołodziej	—	23	"	6500	rs.
13. Koszykarzy	—	8	"	160	rs.
14. Kowali	—	64	"	5900	rs.
15. Mularzy	—	47	"	22900	rs.
16. Farbiarzy	—	8	"	3820	rs.
17. Malarzy	—	2	"	620	rs.
18. Rzeźników	—	35	"	35900	rs.
19. Nożownik	—	1	"	360	rs.
20. Cieśli	—	10	"	2900	rs.
21. Introligatorów	—	6	"	1200	rs.
22. Krawców	—	40	"	13340	rs.
23. Zduńców	—	6	"	1200	rs.
24. Piernikarzy	—	3	"	520	rs.
25. Szewców	—	130	"	30380	rs.
26. Ścieparzy	—	7	"	880	rs.
27. Ślusarzy	—	8	"	6200	rs.
28. Seklarzy	—	25	"	1900	rs.
29. Stolarzy	—	50	"	28500	rs.
30. Siodlarzy	—	18	"	6600	rs.
31. Tkaczy	—	23	"	10800	rs.
32. Tokarzy	—	6	"	1800	rs.
33. Kominiarzy	—	10	"	1000	rs.
34. Zegarmistrzów	—	2	"	7200	rs.
35. Czapników	—	20	"	2000	rs.
36. Mechaników do naprawy maszyn rolniczych	—	2	"	3600	rs.

Ogólna suma produkcyi 213870 rs.

Następne drogi bite łączą Bawę z przyległymi miastami i osadami:

1) Trakt grójecko-opoczyński od wsi Brzostowca przez Nowe-Miasto, Żdzarki do granicy powiatu opoczyńskiego. Na tej przestrzeni w granicach powiatu znajduje się 13 wiorst i 12 1/2 saż. szosy.

2) Piotrkowsko-rawski trakt od granicy brzezińskiego powiatu w lesie Lubocheńskim, ciągnie się przez wsie: Lubochnie, Czerniewice do Rawy. Na tym trakcie w 8 kawałkach 6 wiorst i 321 saż. szosy.

3) Nowomiejsko-Skierniewicki od Nowego Miasta przez wsie Żdzary, Cieladz, Rawę, Kurzeszyn i Woluczę, do granicy pow. Skierniewickiego. Na tej przestrzeni szosy 16 wiorst i 110 sażeni i nowobudowanej się między Rawą i Cieladzem 4 wiorsty 172 sażeni.

4) Łódzko-Rawski od Rawy przez Soszyce do stacyi dr. żel. Rogów na przestrzeni od Rawy do powiatu Skier.—we wsi Złota, wybudowano 2 wiorsty i 208 saż.

Ludność. Ogólna ludność powiatu wraz z Rawą wynosi 71,935, mianowicie:

1) katolików 58790; 2) prawosławnych 193; 3) protestantów 3743; 4) żydów 9209.

W ciągu roku urodziło się: 1) katolików 2357; 2) prawosławnych 10; 3) protestantów 184; 4) żydów 194.

Umarło: 1) katolików 1511; 2) prawosławnych 18; 3) protestantów 115; 4) żydów 91. Ogółem urodziło się 2745, zmarło 1735.

Szkół początkowych było we wsiach i osadach 26,—w Rawie 3.

Uczących się 1774 (chłopców 1067 dziewcząt 707). Nauczycieli 28.

Pod względem kościelnym powiat stanowi Dekanat Rawski w dyjecezyi Warszawskiej składający się z 21 parafij: Babsk, Biała, Boguszyce, Budziszewice, Cieladz, Czerniewice, Inowłódz, Krzemienica, Kurzeszyn, Lewin, Lubania, Lubochnia, Łęgonice, Nowe Miasto, Rawa, Regnów, Rzeczyca, Sądkowice, Sierzchowy, Żdzary i Żelechlin.

Klasztor etatowy w Nowem Mieście (kapucynów). Kościołów 22, kaplic 7.

Rawa należy też do parafii prawosławnej w Łodzi. Parafia ewangelicka Rawska obejmuje cały powiat.—Synagog 4.

Instytucyje dobroczynne:

Ochrona dla sierot w Rawie, dom schronienia dla starców w Czerniewicach.

Instytucyje sanitarne:

Szpital ś-go Ducha w Rawie (o którym wyżej)—Zakład wodolecznicy w Nowem

mieście nad Pilicą d-ra Jana Bielińskiego założony w 1874 r.

Lekarzy w Rawie 6-(4 wojskowych), w Białym wolnopraktykujący, przy zarządzie wodoleczniczym w Nowym Mieście 2 stałych lekarzy.

Aptek — w Rawie 2, w Nowym Mieście 1, w Białym 1, w Inowładzu (od r. 1888) 1. Akuszerek 5, fclczców 18, weterynarz 1.

Kasy włościańskie wkładowo-zaliczkowe istnieją w 11 gminach: Budziszewice, Czerniewice, Gortatowice, Góra, Lubochnia, Maryjanów, Lubania, Regnów, Rzeczyca, Wałowice, Żelechlin.

Pod względem sądowym powiat rawski stanowi: 1 okręg sądu pokoju dla Rawy i 4 okręgi sądów gminnych: Boguszyce, Nowe Miasto, Czerniewice, Biała, należące do I-go okręgu zjazdu sędziów w Piotrkowie.

Pod względem administracyjnym powiat dzieli się na jedno miasto i 13 gmin: Boguszyce, Budziszewice, Czerniewice, Góra, (urząd gm. w osadzie Nowe Miasto nad Pilicą), Gortatowice, Lubochnia, Lubania, Maryjanów (urząd gm. w osadzie Biała) Regnów, Rzeczyca, Starawies, Wałowice, Żelechlin.

W odległości 21 wiorst od miasta Rawy w lesie leśnictwa lubocheńskiego, w r. 1882 przyłączonym do dóbr koronnych księstwa łowickiego — w uroczem położeniu nad Pilicą, w miejscowości zwanej Spalą, znajduje się rezydencja myśliwska cesarska, zaszczycona dwukrotnym pobycem Najjaśniejszych Państwa: we wrześniu 1884 r. przed wybudowaniem i wykończeniem obecnego palacu — w ciągu 7 dni; w r. zaś 1886 we wrześniu w ciągu 3 tygodni. J. G.

Z Towarz. Kredytowego Ziemińskiego.

Konwersyje wobec ulg.

Powracając do kwestyi, o której zamieściliśmy krótką wzmiankę w N 10 pod rubryką „Spraw Ziemińskich” — z powodu ważności jej dla stowarzyszonych, cytujemy tym razem cały niemal reskrypt Dyrekcji Głównej, rozesłany niedawno wszystkim Dyrekcjom Szczęgółowym.

Otóż Dyrekcja Główna zważywszy:

1^o) że z rat będących pod ulgą, jako niezapłaconych, żadna część za umorzoną uważaną być nie może,

2^o) że rat pod ulgą będących, pozostawic bez skonwertowania, przy zamierzonej konwersyi pewnej seryi, nie można,

3^o) że po dokonaniu konwersyi, raty sposobem ulgi rozłożone a jeszcze nie zapłacone, właściwie nie byłyby zahypotekowane i w razie sprzedaży dóbr, pożyczką skonwertowaną obciążonych, Towarzystwo naraziłoby się mogło na zatarg z innymi wierzyicielami hipotecznymi,

4^o) że raty sposobem ulgi odroczone w przypadku konwersyi stają się prostą zaległością, przestając być odroczonej ratami, i wreszcie, że w Art. 203 ustawy, powołanym jest tylko Art. 112 ustawy, lecz nie powołana jest uwaga do tego artykułu dołączona, — postanowiła: że odtąd wszelkie zaległe raty, a więc i pod ulgą będące, zapłacone być powinny przed przyznaniem konwersyi.

Echa częstochowskie.

(Korespondencja „Tygodnia”)

„Stopniały już śniegi, spłynęły już lody I rzeka porusza się gładko” mówi poeta o wiosnie; ale na początku marca dawnośmy podobnych nie oglądali dziwów.

Na zieleniejących jak w maju łąkach, mnóstwo drobniutkich wygląda stokrotek, a niektóre ospalsze, przymrużonemi leniwie rozglądają się oczkami, jakby pytały,

czy czas już zbudzić się, czy życiodajna nadeszła wiosna?

Na drzewach nieśmiało pokazują się pączki, a pierwszy skowronek zawitał już do nas na letnie mieszkanie.

Wszystko to razem przypomina pracowitemu wjeśniakowi, że nadszedł czas pracy, trudów ciężkich.

Do nas jednak, mieszczuchów, wiosna w odmiennej zjawia się szacie: u nas, zamiast poetycznych natchnień, odradza gorzkie kłopoty i uświadamia całą prozę miejskiego życia.

— Czy nie uważasz, drogi mężu, iż potrzeba mi letniego okrycia, wiosennych sukien, modnej parasolki i lżejszych bucików? — mówi śliczniutka żonka do gołego jak derwisz męża.

— Tatku! mój paltocik już zaojęzki na takie ciepło, moje buciki się już podarły! — wtórują mamie przyszłe pociechy.

Oklepana historia o ciężkich czasach tak wzrusza twoją nadobną małżonkę, jak mnie np. zrzeczenie się Bismarka godności kanclerza państwa.

Tyle wiosny w domu!

Na podwórzach śmieci, mierzwa i brudy wszelkie, do prawdziwej wiosny będą oczekiwaly na... tyfus, który, mówiąc nawiasem, i zimową porą gospodarował sobie bezkarnie w Częstochowie i na jej przedmieściu Częstochówce.

Oj, ta Częstochówko! Co to za klasyczne brudy, jakie tam egipskie ciemności podczas bezksiężycowych nocy, jak tam łatwo być obdartym do koszu!

Gdym to wszystko wyrzucił sławetnym obywatelom przedgródka naszego, jakiś zuchwalec z cynicznym uśmiechem rzekł:

— My, panie, jeszcze większy utrzymujemy porządek, niż te pany z alei!

Idę więc w aleje, własnymi przekonac się oczami. Czego tam nie dojrzałem, to odpokutowałem własnym nosem i kolanami.

Bo może państwo nie wiecie, że oświetlenie naszego grodu spoczywa na barkach pojedynczych obywateli, a raczej ich stróżów. Przed każdym domem umocowana jest latarnia. Liczy się tu oczywiście na dobrą wolę gospodarza, od którego zależy kupno nafty, i na lepszą jeszcze wolę stróża, od którego zależy czyszczenie i zapalanie owych latarni.

Otóż, ilekroć owej dobrej woli, albo nawet samego stróża, zabraknie — zbijamy sobie nosy i kolana.

Zanim ojcowie miasta zlitują się nad nami, należałoby uprosić D-ra Czyńskiego, aby nam wszystkim zbiorowo poddał taką sugestyję: „Nie będziesz czuł żadnej przykrych woni, ani o sterczący kamień nie obrazisz nogi.”

Taka sugestycja byłaby znacznie pożyteczniejszą od zwyczajnego usypiania; albowiem i bez D-ra Czyńskiego śpiemy 365 dni i tyleż nocy w roku zwyczajnym, a o dobre więcej w roku przestępnym.

Nam tak potrzebne spanie, jak dzieciom murzyńskim kaftaniki flanelowe; nam się ciągle śnić będzie, że zyskamy Tow. Kredyt., że jakaś cudowna siła przeistoczy niepotrzebne gimnazyjum na niezbędną szkołę fachową lub przynajmniej realną; my wciąż marzyć będziemy, że „fabrykantek aniołków” u nas niema wcale, że w tak świętym grodzie żadna zbrodnia gnieździć się nie może; jednym słowem śnić będziemy mile, rozkosznie, a tymczasem świat maszerować będzie swoją drogą, aż do przebudzenia się naszego, które... oby jak najprędzej nastąpiło!

I cóż dziwnego że wobec podobnego usposobienia naszego grodu, przyjął on z niezwykłym oburzeniem artykuł, zamieszczony w „Tygodniu” pod datą dnia 23 lutego, w którym p. Żóraw wykazując warunki sprzyjające wszelkiego rodzaju występkom i zdróżnościom, ośmielił się Częstochowę nazwać jednym „powszechnym śmietnikiem” w znaczeniu moralnem.

Cóż w tem dziwnego?.. Stare przysłowie mówi, że prawda w oczy kolo. A więc ci, którzy choć w części poczuwają się do winy i do grzechów, zżymają się i srożą, jak zwykle w takich wypadkach.

Pan Żóraw, w którego obronie pragnę wystąpić, wysnuł materyjał nie z wyobraźni, ale wziął go poprostu z życia częstochowian, z jego objawów i stosunków; przeniknął on je do samego jądra i odkrył tysiącom oczu brudy, które w rzeczy samej utworzyły tu śmietnik ogromny, ale na który optymistyczne oko częstochowianina przywykło patrzeć, jak na chleb powszedni.

No, bo proszę, czy to nie fakt, że mamy całe setki ludzi żyjących w celibacie, którzy dnem i nocą polują na cnotę niewieściami, nie mówiąc już o takich pankach żonaty, którzy, znudzwszy sobie zaciszę domowego ogniska, na wspólnie z kawalerami urządzają wyprawy na pleć piękną?.. Czy to nie fakt, że nasi rycerze, których mamy bez liku, rozwiązłość posunęli do krańcowych granic, znajdując dla siebie w osobie panien służących i pracownic z fabryk miejscowych współniczki zgnilizny moralnej?.. Czy to nie fakt, że wiele matek, z tej sfery społecznej, złem prowadzeniem i lekkością obyczajów, zaraża przedwczesnie córki swoje, spychając je przez to na drogę występku?.. Wreszcie, czy to nie fakt, że całe tuziny młodych, dystyngowanych, a przytem zdrowych i silnych kobiet, ot tak, dla lepszego tonu, oddają dzieci swoje w ręce mamek, nie zbadawszy wpiereg dokładnie ich „curriculum vitae” i zdrowotnego ich stanu?..

Wszystko to, co powiedział pan Żóraw jest prawdą — świętą po trzykroć prawdą! Czemu więc Częstochowa występuje przeciwko niemu z kłatwą i złozeniem? czemu w zaślepieniu fanatycznym nie chce przyznać słuszności człowiekowi, który świętą prawie spełnił obowiązek, odkrywając przed jej krótkowidztwem brudy, jakie tutaj sobie od dawien dawna aprobatę i prawo obywatelstwa uzyskały?..

Rys.

Z Miasta i Okolic.

— Z dobrego źródła dowiadujemy się, że ustawa nowego towarzystwa pod firmą: „Towarzystwo kopalń węgla w Sosnowicach” została już zatwierdzona przez Komitet Ministrów. Towarzystwo kupuje wszystkie posiadłości, kopalnie i fabryki trzech niemieckich towarzystw: Kramsta (Zagórze, Niwka i Gzichów), Renard (Sielce), Kuźnicki i Sp. (Milowice). Kapitały francuskie, belgijskie i krajowe.

— Rada piotrkowskiego Tow. Dobr. dla chrześcijan ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości, iż swe warsztaty tkackie, ze wszystkimi przyborami, materyjami i wyrobionemi tkaninami, postanowiła odstąpić na wyłączną korzyść i ryzyko prywatnej osoby, od której wymagać się będzie: aby była krajowcem, wyznania chrześcijańskiego, dokładnie znała język miejscowej ludności, posiadała taką zamożność, iżby dawała rękojmię, że warsztaty nadal prowadzonymi będą, a nadto, aby zobowiązała się kształcić w tkackim rzemiośle dzieci, kosztem Tow. Dobr. i pod nadzorem Rady. — Reflektanci deklaracje w tym względzie, z wyszczególnieniem swych warunków, raczą składać na ręce prezesa Rady w lokalu Taniej Kuchni, codziennie od godziny 6-tej do 7-mej wieczorem z wyjątkiem świąt, lub też przysyłać takowe za pośrednictwem poczty.

Prezes Rady Srzednicki.
Za sekretarza Strzyżowski.

— **Hada Nadzorcza** straży ogniowej ochotniczej, w rozwinięciu i uzupełnieniu §§ 6, 7 i 8 instrukcyi z r. 1887, po stanowiła: 1-o) aby po dopełnieniu formalności przepisanych w §§ 6 i 8 instrukcyi, naczelnik oddziału, wydawszy kandydatowi na członka czynnego odpowiednie umundurowanie i rekwizyta, natychmiast o przyjęciu kandydata zawiadomił naczelnika głównego, który wpisze go na listę kandydatów, — 2-o) kandydat na członka czynnego winien przebywać w oddziale i spełniać poruczone mu obowiązki przez ciąg 3 miesięcy od daty wpisania go na listę kandydatów, — 3-o) po upływie tego terminu naczelnik oddziału składa raport naczelnikowi głównemu o sprawowaniu się przez ten czas kandydata, i — w razie jeśli go uważa za uzdolnionego, przedstawia dowody tegoż wymagane § 6 instrukcyi. Dowody te wraz z przedstawieniem naczelnika oddziałowego, naczelnik główny przedstawi na najbliższym posiedzeniu Rady, która zatwierdzi przedstawionego kandydata w godności członka straży, lub też zatwierdzenia odmówi, — 4-o) w razie zatwierdzenia, Rada udzieli nowemu członkowi nominację i poleci założenie nowego formularza o jego służbie czynnej w którym mieścić się będą adnotacje: o dacie jego przyjęcia do straży, o tem jakie spełniał w niej obowiązki, jakim karom lub odznaczeniom podlegał etc., — 5-o) kandydat na członka czynnego może być oddalonym z oddziału przez naczelnika oddziałowego, za prostem zawiadomieniem o tem naczelnika głównego, — 6-o) Nominację na członka wręcza kandydatowi naczelnik główny wobec właściwego oddziału i o przyjęciu go do straży ogłasza się w miejscowej gazecie.

— **Przedstawienie amatorskie**, parokrotnie odkładane z powodu przedłużającego się pobytu w naszym mieście trupy dramatycznej pp. Dobrzańskiego i Reckiego, ma się odbyć nieodwołalnie 19-go kwietnia. Amatorzy odegrają trzy jednoktówki: „Partyje winta” — Jordana, „Kraszewski w Warszawie” — Gawalewicz i „Dwóch głuchych” — komedye z francuzkiego. Dowiadujemy się, że bilety wcześniej zamawiać można w księgarni p. Jędrzejewicza; radzimy też pospieszyć się z zamówieniami takowych, gdyż mające się odbyć przedstawienie wywołało wielkie zainteresowanie się w mieście.

— **Teatr.** „Wesoła Dwójka” operetka Millöckera, odegrana 16 b. m. w miejscowym teatrze, jako oparta na czysto polskich motywach stanowi prawdziwy wyjątek w całym cyklu tego rodzaju utworów. Muzyka prześliczna, pomimo tego, że nie słychać w niej wcale Strausoskiego walea; treść jej także oparta na tle krajowych naszych stosunków, z czasów walki Leszczyńskiego z Sasem o objęcie tronu. Jakkolwiek artyści nasi trudne mieli przed sobą zadanie, wywiązali się z niego względnie dobrze, zwłaszcza p. Recki, oraz panie Nowicka i Idziakowska, które grały z prawdziwym wdziękiem. Bardzo też wdzięcznie wyszła scena oświadczeń Janosa (Dobrzański) i Wilmy (Idziakowska). Wogóle całość zrobiła dobre wrażenie, z wyjątkiem chórow, zwłaszcza w akcie pierwszym.

Dnia 18 b. m. przedstawiono „Dziwaka” Aleksandra Mańkowskiego autora „Minowskiego”. Nie możemy odzwolnąć, że publiczności w teatrze było tak mało. Zaprawdę, że my jej czasem zrozumieć nie możemy. Autor renomowany; jego „Dziwak” — to sztuka nacechowana tak głęboką myślą, jak rzadko; nie jest to wreszcie dramat, którego publiczność nasza nie lubi; a jednak łoża i ławki świecą pustkami, pomimo, że artyści grają ją dobrze, ze zrozumieniem rzeczy i nie lekceważą wcale swego zadania. Ale bo też i oni przejęci są widoczną ważnością chwili: „Dziwak” — to cały program naszej pracy społecznej, program,

który dopóki nie przejdzie w krew naszą, dopóty zawsze będziemy biadać na ciężkie czasy, na własne niedołęztwo, na ciemnotę klas niższych, na życie bez jutra!

Ten hrabia „dziwak”, lekceważący swój kupiony tytuł i używający go jedynie gwoli wrażeniu jakie na głupich wywołuje, pracujący jako rolnik i przemysłowiec od świtu do nocy, surowy a sprawiedliwy dla służby i podwładnych, cieszący się każdym pośród nich objawem samopomocy i samodzielnej pracy, radzący z nimi wspólnie nad wspólnym dobrem, oszczędny i gromadzący pieniądze na wzór żyda lub Niemca, aby nie upaść, aby się nie dać, aby zyskać niezależność, aby dać przykład innym — boleje wciąż, że widzi wokół siebie wprost przeciwne działanie ogółu, a ta boleść jego znajduje w końcu sztuki najwspanialszy swój wyraz w okrzyku: „wszyscy się cieszą!.. dlaczegóż ja się cieszyć nie mogę — dlaczegóż nieszczęśliwy?..” Pan Dobrzański doskonale potrafił uwydatnić tę postać sympatyczną na tle całego otoczenia, a jednolitość typu jaki stworzył prawdziwy mu zaszczyt przynosi. Pan Dobrzański ujawnił nam (co już dawniej zauważyliśmy), że jest świetnym artystą w poważnej komedyi i ten zakres ról jak w „Dziwaku” jest dlań najwłaściwszym. Z innych artystów wywiązali się dobrze z zadania pp. Różańscy, p. Czarli, pan Recki i p. Idziakowska. Wszyscy oni grali bardzo dobrze; pan Różański w roli Doboszwowicza dokładnie pochwycił postać hreczkosieja, poczciwego, ale ograniczonego do niemożliwości leniweca; Marynia zaś, pracowita jego córka (p. Idziakowska) i Roman syn hrabiego dziwaka (p. Recki) doskonale przedstawiali bardzo sympatyczną parę zakochanych. Jeszcze słówko: sztuce p. Mańkowskiego, ze względu na jej budowę — można by sporo zarzucić; nie zajmie ona przeciętnego piotrkowianina, nie zajmie ulicy, nie zajmie naszych kumoszek ani letkiewiczów, ale dla inteligentnej publiczności, dla umysłów poważnych — wystuchanie jej prawdziwą rozkosz stanowi. Nie zapomina się jej długo, a samo przypomnienie niejednego jej epizodu, wstrząsa sercem człowieka do głębi.

Dnia 20 b. m., we czwartek, odegrano na benefis sympatycznej primadonny p. Izydory Nowickiej, „Farinello”. Chóry szły jak zwykle słabo; za to p. Recki w tytułowej roli grał i śpiewał tak dobrze jak nigdy, widocznie był przy głosie; wystawa też i kostiumy staranne, podnosiły wartość przedstawienia, a publiczność bawiła się bardzo dobrze. Teatr był prawie pełny.

— **Benefisy.** W sobotę d. 22 b. m. ma być odegrany na benefis p. Mareckiego barytanisty tutejszej operetki — „Gasparone”; w nadechodzący zaś wtorek, d. 25 b. m., na benefis pierwszej artystki dramatycznej p. Felicji Różańskiej albo komedya Georges Sand p. t. „Poczwarka”, albo „Hulaj dusza”.

— **Jesteśmy proszeni** o zaznaczenie, jakoby jeden z miejscowych masażystów zakupił znaczną partyję gotowych wędlin w Lublinie, a przekonawszy się na miejscu, że cena towaru z transportem wynosi tyle, ile miejscowa cena sprzedaży, zaproponował kolegom podniesienie ceny wędlin na święta. — O ile wiadomość ta jest prawdziwą, nie wiemy. Zamieszczamy jednak powyższe, w nadziei, że panowie masaży, zechcą nas poinformować i za pośrednictwem naszym uspokoić konsumentów swoich, że cena i tak już dosyć wygórowana wędlin, nie została podniesiona.

— **Podobno** p. minister skarbu w tych dniach zezwolił na pozostawienie filii warszawskiego kantoru Banku państwa w m. Częstochowie, która z d. 1-y m. marca marca r. b. miała przestać funkcjonować nadal. Tak przynajmniej donosi „Kur. Warszawski.”

— **Nagroda.** Paweł Kraśnikow, kasjer kasy miejskiej w Będzinie otrzymał order Św. Włodzimierza kl. 4, za wysługę 35 lat.

— **Członek tutejszego sądu** p. Rennenkampf mianowany został towarzyszem prezesa Wologódzkiego sądu okręgowego. Kandydata do posad sądowych p. Holewińskiego delegowano do pomocy łódzkim sędziom śledczym; kandydat zaś do posad sądowych p. Malinowski przeniesiony został z 1-go do drugiego wydziału karnego tutejszego sądu.

Lepsza częstka.

Oj, ty matko, ty kochana,
Wiesz, co córce twej się sniło?
Ust dwa setki wieczór, z rana
Co dnia za nas się modliło.
I to ludzie młodzi, prości,
Na głos których Bóg łaskawy,
Którzy przeszli od zdrożności
Ciężką pracą do poprawy.
Sniła mi się przyszłość błoga,
Ze ich modły wyprosiły
Dla mnie potok łask u Boga,
A dla ciebie — dawne siły.
I słyszałam wkrótce potem.
Jak spełnienie snów tych łatwe:
Dość raz jeden wesprzeć złotem
Z Osad Rolnych biedną dziatwę!
— To niełatwo, dziećcie moje;
Bal niedługo mamy w mieście,
Dla nas obu kupić stroje,
Już przerosła rubli dwieście!
— Co przerosła? Matko droga!
Więc oszczędność nas zachęca,
Żeby przesłać, w imię Boga,
Ową kwotkę do Studzińca.
Już ja na bal nie pojedę,
Ciebie senność nie utrudzi;
Nad wir tańca i biadaę
Raz przełożę dobro ludzi!
— Zgoda, córko! sam Bóg z nieba
Do ofiary zapal nieci!
Zmieńmy stroje — na kęs chleba,
Chleb — na modły wdzięcznych dzieci! (*)

(*) Ofiarodawca 100 rubli zostaje Członkiem honorowym Towarzystwa Osad Rolnych i Przytulków Rzemieślniczych i figuruje na liście Dobroczynców, za których wszyscy wychowawcy po wieczne czasy codziennie się modlą. Tychy.

Wiadomości Bieżące.

— **Czytelnia bezpłatna**, założona w Radomiu przez p. Karola Hoffmana, zainteresowała i inne miasta, które przed jej czy później, za przykładem Radomia, będą prawdopodobnie posiadać podobne instytucje. W tych dniach Red. „Gaz. Radom.” otrzymała list z Kalisza z prośbą o nadesłanie objaśnienia, w jakiej formie należy wnieść podanie do władzy celem uzyskania pozwolenia czytelnia bezpłatnej oraz o nadesłanie ustawy czytelnia. Kalisz więc i Suwałki idą już za przykładem Radomia. Niechaj podąży za nimi i Piotrków.

— **Obafamucanie.** „Radomskie gub. wiad.” piszą: „Jak dziwaczne pogłoski krążą wśród ludu, dowodem fakt następujący. W pow. opatowskim, w gminie Malkowice, rozchodzi się wieść, że władza rządowa zamierza wysłać włościan do Bulgaryi i że ochotników — zapisują już w magistratach w Staszowie i Opatowie. Według wieści tej każdy z ochotników otrzymuje rs. 50 na drogę a ziemi tyle, ile tylko zechce w Bulgaryi. Rozprzestrzenieniem tych wieści podobno zajmują się żydzi, którzy namawiają włościan do opuszczenia swych siedzib.”

Na szczęście wieściom podobnym nikt z włościan nie wierzył!

— **Instytuty agronomiczne.** „Petersb. wiadomości” donoszą, że w sferach wyższych poruszono kwestyję utworzenia przy uniwersytetach instytutów agronomicznych, na wzór zagranicznych.

— **Zakłady ogrodnicze**, przed wysłaniem swych produktów na wystawę w Petersburgu, zamierzają urządzić przedwstępny wystawę tychże produktów w Warszawie.

= Za sprawozdania kasy pomocy inżynierów komunikacji (w Petersburgu) za rok 1889 widać, że kasa liczyła 271 inżynierów członków. Dochodu kasa miała 7,000 rs., rozochodu 900 rs. (W tej liczbie 600 rubli zapomogi jednorazowej czterem osobom. 1 stycznia 1890 roku żelazny kapitał kasy wynosił 28.300 rs.

= W Radomiu odbyła się narada nowozawianego Towarzystwa wyścigów konnych w Ćmielowie. Wyścigi na nowym torze odbyć się mają w końcu sierpnia przed wyścigami w Pławnie. Do konkursu należeć będą konie ras hodowanych w sandomierskiem.

= W sferach filantropijnych zajmują się projektami opieki nad opuszczonymi niemowlętami. Przypadkowe wykrycie kryjówki, gdzie w krótkim czasie wymordowano 76 niemowląt oddanych na wykarmanie, w zestawieniu z wielu dawniejszymi sprawami tego rodzaju, które się namnożyły od czasu zniesienia t. z. „kólek” dla podzupków, świadczy o bardzo niezdrowej atmosferze moralnej i ekonomicznej, w której coraz bardziej pograża się społeczność oddalająca się od zasad chrześcijańskich, holdująca materjalizmowi i sobkostwu. Fakt wynikły po części ze stosunków, miejscowych, ma znaczenie ogólnokrajowe: 1) dlatego, że zarządzenie wymaga przedewszystkiem powszechnej ofiarności, 2) że zbrodnie dzieciobójstwa i t. p., oraz wypadki z dziećmi z powodu niedozoru, nie są, jak udawadnia statystyka kryminalna, szczególniem zjawiskiem wielkich miast, ale stosunkowo nawet częstsze na wsi niż w mieście.

Przemysł i Handel.

∞ Sery z Królestwa znalazły pokup w Paryżu, gdzie kupują je pod nazwą „le fromage polonais.” Rozpowszechnianiem ich tamże trudni się dom handlowy paryzki pod firmą „Romaston et Comp.”

∞ Handel drzewem, a zwłaszcza budulcem, ożywił się znacznie w ostatnich czasach. Kupcy zagraniczni, przeważnie z Gdańska, ofiarują wyższe ceny i dogodniejsze warunki dla sprzedających. Na podniesienie cen wpływa niechęć wielu większych właścicieli lasów do wyrębu drzewa, którego cena ich zdaniem, w ciągu lat kilku podniesie się znacznie.

∞ Na czele towarzystwa jedwabniczego w Warszawie, staną pp. Bogucki, Magnus i Nagórny. Fundusze pozostałe po rozwiązanej dawniej spółce przejdą do kasy nowego towarzystwa.

∞ Otręby i makuchy. „Gazeta losowań” donosi, że władze odnośnie opracowywują obecnie projekt obłożenia cłem wywozowem otręb i makuchów, gdyż artykuły te, służące na paszę, zbyt podnoszą się w cenie, skutkiem wywozu za granicę.

Sprawy Ziemiańskie.

× Gazeta Warszawska donosi o sprzedaży folwarku Niedźwiedz 9-włokowego w pow. Rypińskim, po cenie rs. 2500 włoka. Parę lat temu tenże majątek dobrze zagospodarowany, negocjowano w cenie po rs. 9,000.

× O stanie zasiewów w Europie zachodniej i w Ameryce Północnej piszą: w Anglii i Francji zasiewy odbyły się w warunkach dość dobrych; zmienność atoli powietrza i nadmiar wilgoci w miesiącach zimowych bardzo pogorszyły widoki urodzajów. Zasiewy w Ameryce Północnej wybujały; zima niebardzo ostra, ale na Zachodzie śnieżysta; wogóle zaś nazbyt wilgotna; dużo wyprzało; na Zachód od gór, Skalistych powodzie zrzuciły wielkie szkody.

Z Bibliografii.

— „Głos w sprawie chłopów galicyjskiego,” pod tym tytułem we Lwowie wyszła broszurka napisana przez naocznego świadka i obywatela ziemskiego. Bardzo wiele mówiono o ubóstwie ludu miejskiego w tej prowincyi, a głośno opracowanie p. S. Szczepanowskiego p. t. „Nędza w Galicyi”, nie zawiera w tej sprawie nic właściwie nowego, tylko stara się uwydatnić to położenie licznymi a kunsztownie zgrupowanymi cyframi. Autor stara się przekonać, że nie jest ono tak ezarne jak je malują, i że statystyka, na którą się powołują, o ile jeszcze nie jest dokładną, w błąd wprowadza stawianiem faktów w niewłaściwym oświetleniu. Rachunek niezliczenie skomplikowanych spraw kilku albo kilkunastu milionów ludzi następuje pole do większych omyłek, niż rachunek zarządu jakiego np. gospodarstwa albo fabryki, w którym przecież omyłki są bardzo dopuszczalne. W Galicyi statystyka administracyjna stoi na wysokości statystyki austriackiej, to znaczy, że wcale nie jest traktowana po dyletancku. Materiały jeszcze pod wielu względami niezupełne, ale dosyć obfite. Gruntownych opracowań statystycznych, traktujących rzecz bez wszelkich uprzedzeń, nie brak. Nie można tego powiedzieć bezwarunkowo o wspomnianem opracowaniu p. Szczepanowskiego, które obok ciekawego zestawienia wielu cyfr, zdradza ubieganie się o efekt i grzeszy wystawieniem rzeczy w niewłaściwym oświetleniu. Najprzód owa cyfra 50000 ludzi, corocznie jakoby umierających z głodu w tej prowincyi, jest fikcyjną. Opiera się na fakcie należycie jeszcze niesprawdzonym, złego odżywiania nieszczęśliwej ludności wiejskiej. Gdyby brak odżywiania mięsem, brać za miarę ubóstwa naszych włościan, to trudno byłoby wytłomaczyć, dlaczego oni woła, jak obecnie, sprzedawać konie za cenę skóry gdy np. w Wiedniu albo w Paryżu konina stanowi zwykłą strawę uboższych, że za cenę kilku korcy kartofli sprzedają bydła, które choć schudzone obfitszego dostarczają pokarmu? Autor na zasadzie naocznej obserwacji zapewnia, że przynajmniej we wschodniej Galicyi był ekonomiczny włościan, choć wiele zostawiający do życzenia, znacznie jednak polepszył się w ostatnich kilkunastu latach i okazuje ciągle postęp dobrobytu.

— Wyszedł z druku zeszyt pierwszy „Wielkiej Encyklopedyi powszechnej ilustrowanej” zawierający wyrazy od A do Absorbeyja. Wyrokować o całości z pierwszej tej próbki niepodobna. Jeżeli jednak i dalsze zeszyty w ten sposób będą prowadzone, to wydawnictwo będzie bardzo poważnem, pożytecznem, a więc na poparcie zasłuży. Opracowanie artykułów w zeszycie pierwszym nie pozostawia nic do życzenia. Redakcyja nie częstuje czytelników przekładami, ale daje im prace takich współpracowników jak Ad. A. Kryński, prof. Okolski prof. Pawiński, prof. Łuczkiwicz, Dr. P. Chmielwski i t. d. Drzeworytów bardzo wiele i dwie tablice zdobią zeszyt.

— „Encyklopedyi ilustrowanej Medycyny i higieny” wyszedł już zeszyt III w opracowaniu Starkmana i zawiera dalszy ciąg litery D. Druk, papier i ilustracje nie pozostawiają nic do życzenia.

Z prasy.

— W „Przeglądzie Tygodniowym” (Nr. 8) znajdujemy artykuł „Kredyt i wielka własność ziemska”. Autor zaznaczywszy na wstępie, że z tą własnością jeszcze czas jakiś liczyć się trzeba, zanim rozdrobiwszy się ustąpi miejscu „kolektywnej”, znajduje, że pomimo wszelkich zabiegów jedynym osiągniętym przez nią rezultatem jest powiększenie długów. W tem położeniu coraz trudniejszym dla tych właścicieli, jedynym ratunkiem, jeżeli nie ogółu to przynajmniej wielu z nich, byłby kredyt ruchomy, gdyż hypoteczny już jest prawie wyczerpany. Za najwłaściwszą formę takowego uważa preopinat kasy zalickowo-wkładowe.

MARYJA MONACO

OBRAZEK KALABRYJSKI

przez

N. Misasie'go.

tłumaczył z włoskiego

Wieniczyśław Łoś.

I.

Tej nocy dziecię nie chciało zasnąć. Matka długo kołysała je na rękach, śpiewając monotonną piosenkę, a gdy nakoniec przymknęło oczy i zdawało się usypiać, powstała, i śpiewając półgłosem, przeszła do drugiej izby, położyła je na łóżeczku, otuliła ciepłą kolderką, postawiła chwilkę i wkrótce wróciła na ławkę przed kominem. Wyjęła z kieszeni koronkę i zaczęła odmawiać pacierze. Usta jej machinalnie szeptały „Ojcze nasz,” lecz myśli nie towarzyszyły modlitwie.

— Tak późno już — myślała — Piotr pewno dzisiaj nie wróci. Czy mu się czasem co złego nie stało? Jutro muszę się z nim stanowczo rozmówić... Niechaj pomyśli o swoim synu...

Skończyła koronkę, wzięła do rąk różaniec i postanowiła, czuwając przy modlitwie, oczekiwać Piotra. Machinalnie przesuwając w palcach paciorki, oczy utkwiała we drzwi i łowiła uchem każdy szmer nocy. Ilekrót wiatr silniej zadął i stuknął drzwiami, przerywała w połowie modlitwy i pilnie nadsluchiwała.

Ogromny kot, wyspawszy się już dowoli w ciepłym popiele komina, miaucząc, skoczył na fartuch młodej kobiety i począł się jej łasić.

— Cicho bury, cicho, nie mam ochoty bawić się dziś z tobą.

W tej chwili ktoś zastukał do drzwi. Kobieta zerwała się z ławki i pobiegła ku wyjściu.

— Czy to ty, Piotrze? — zapytała drżącym głosem.

— Otwórz, Filomeno, to ja jestem, — odpowiedział jakiś głos znany.

— Kto taki? kto jesteś? — zapytała z niepokojem Filomena.

— Ja, Maryja.

Filomena wydała okrzyk zadziwienia i pobladła.

— To ona, ona! Jako, czyż nie zamknęła jej w więzieniu?...

— Otwórz! — wołał w dalszym ciągu głos z zewnątrz — skostniałam już od zimna.

Filomena ze strachem otworzyła drzwi.

— Nie spodziewałaś się mnie, nieprawdaż? — rzekła Maryja, wchodząc do izby.

Filomena nie odpowiedziała; stała wciąż jak wryta przy drzwiach.

Maryja tymczasem usiadła przy kominie, wyciągnęła zziębnięte nogi do ognia i zaczęła rozcierać zeszywniałe ręce; potem zwróciła się do Filomeny, stojącej ciągle bez ruchu przy drzwiach.

— Zamknij drzwi. Zimno takie, że psaby z domu nie wygnał. Cóż tak stoisz jak posąg?

Filomena zamknęła drzwi i usiadła również przy kominie.

Maryja była to dwudziestopięcioletnia kobieta, niska lecz silnie zbudowana, o szerokiej pierś i barkach. Nos miała trochę zadarty, grube usta i cerę oliwkową; szare jej przyćmione oczy niespokojnie biegały na wszystkie strony; czarne, poplątane, znać od dłuższego czasu źle utrzymywane włosy spadały w nieładzie na twarz i na plecy. Była ubrana w grubą, szarą, potarganą suknię, z poza dziur której przeglądała brudna, również gdzieśgdzie potargana koszula. Widać było, że musiała biedz długo między krzakami cierni i paproci. Nogi i stopy miała obnażone i zabłocone do kolan; muskularne ręce całe podrapane i posiniaczone.

Filomena była wysoka i wiotka; wyraz pięknych jej czarnych oczu miał w sobie coś anielskiego. Ubrana była w różową obcisłą sukienkę, która uwydatniała pięknie jej kształty. Nie tyle była piękną, ile miłą i powabną.

Kobiety te były siostrami. Jedna matka wydała na świat trwożliwą jagnię i dzikiego wilka.

— I nie powiesz mi nic? — spytała Maryja, podnosząc oczy na siostrę.

— Ależ... tak niespodzianie... ja myślałam, że jesteś w więzieniu...

— I miałaś nadzieję, że tam umrę, nieprawdaż?

— Nie, ale...

— Ale myślałaś, że się ztamtąd tak prędko nie wydostanę. Rzeczywiście, dwa lata — to tak mało... Byłabym tam siedziała Bóg wie dokąd, gdyby nie szczęśliwy traf: zaprowadzili mnie między dwoma karabinierami, związaną jak Chrystusa, do Aprigliano, ponieważ potrzebował mnie tamtejszy sędzia do jakiejś sprawy. Zamknęli mnie tam w jakiejś małej celce, a stróż więzienny poszedł spać. Okno nie było bardzo wysoko od ziemi, a kraty drewniane. Zaczekałam aż noc nadejdzie; wtedy wyłamalam kraty,

uciekłam i oto jestem tutaj, a znając twe dobre serce, proszę cię, siostrze, o przytułek, choćby na tę jedną noc dzisiejszą.

Mówiła to wszystkim głosem spokojnym; lecz w jej szarych oczach przebijała wojna i groźba.

Filomena słuchała z oczami spuszczoneymi, tamując oddech w piersiach.

— Ty, twojemi pańskimi rączkami nie potrafiłabyś wylamać krat więziennych, co? Tymczasem ja... patrzaj...

I wyciągnęła swe muskularne ręce, o palcach zaostzonych jak szpony sępa.

Oparła potem łokcie na kolanach, głowę na dłoniach—i rzekła, patrząc na siostrę:

— A ó Piotrze nie powiesz mi nic? Dawno go nie widziałas?...

— Nie wiem—wyjąknęła Filomena—nie nie wiem...

— Ach, ty nie nie wiesz! Myślałam inaczej. Przebac. Podobno świetne życie prowadzi. Gdy kto, rozumie się nie ty ani nie on, przychodził odwiedzić mnie w więzieniu, cuda mi o nim opowiadał: dziś zemsta jakas lub rabunek, wczoraj pożar—słowem, bawi się jak król. Tak, dobrze prowadzi życie. Musiał zapewne wydać sporo pieniędzy na hulanki ze swymi towarzyszami i kochankami, gdy tymczasem ja umierałam z głodu w więzieniu—z głodu i z wściekłości. A przecież ja nie za moje występki tam siedziałam, nie! Lecz, co ja jego obchodzić mogę, nieprawdaż? Pierwszego zaraz wieczoru po ślubie naszym poznałam pieszczoty jego pięści i kija; znosiłam wszystko, chociaż w mnie krew kipiała; mogłam go była zabić jak psa, ale ja go kochałam, lubiłam nawet patrzeć na jego krewią nabiegłe oczy, na jego zacisnięte konwulsyjne pięści; wydawał mi się wtedy straszniejszym jak lew. Pozwalałam mu się bić, ile tylko chciał i dumna byłam z tego, że mam za męża prawdziwego mężczyznę. Mawiałam mu wtedy: rób ze mną, co ci się podoba, będę we wszystkim posłuszna jak jagnię, lecz niewolno ci przystąpić do mego łóża, jeżeli przedtem byłeś u innej!.. Gdyby się to kiedy zdarzyło, przysięgam ci Piotrze na siedem ran Zbawiciela, że zabiję twoją kochankę, zabiję ją, choćby nią była święta Filomena, panna i męczenniczka!.. Rozumiesz ty to, kochana Filomeno, co?..

Filomena słuchała z głową spuszczoną, bawiąc się końcem fartuszka.

— Rozumiesz ty to?—powtórzyła Maryja, patrząc siostrze prosto w oczy.

— Ale... dlaczegoż ty to do mnie mówisz?—wyjąknęła.

Nagle zadrżała. Dziecię w drugiej izbie obudziło się i zaczęło płakać. Spojrzenia dwóch kobiet spotkały się ze sobą. Filomena spuściła oczy przed strasznym wzrokiem siostry.

— To twoje dziecko?

— Tak, to moje dziecko, moje... Co ty chcesz, na Boga, odemnie!—zawołała Filomena, zrywając się z ławki i biegnąc do drzwi drugiej izby. Stała z rozkrzyżowanymi rękami, aby nie pozwolić przekroczyć progu siostrze, która również powstała z miejsca i zdawała się być gotową rzucić na Filomenę. Pozostały tak długą chwilę, patrząc sobie w oczy: Filomena była blada lecz odważna. Maryja stała z zacisniętymi zębami, z błyszczącymi złowrogo oczyma, wygięta, jak tygrys, gotujący się do skoku na swoją ofiarę. Dziecię płakało wciąż. Maryja z wysiłkiem zapanowała nad sobą, usiadła znowu na ławce, poprawiła ognia na kominie i, zwracając się do siostry, rzekła:

— Idź, uspij dziecko, a potem daj mi kawałek chleba, bo głodna jestem.

I wsparłszy głowę na rękach, pozostała nieruchoma przy kominie.

W drugiej izbie Filomena kołysała dziecko, śpiewając mu głosem słodkim i drżącym piosenkę o Dzieciatku Jezus. (d. n.)

Listy od Redakcyi.

— *Niektórym czytelnikom w Radomsku.* Jeżeli chodzi panom o regularny odbiór naszego pisma najwłaściwszą będzie opłata takowego, wraz z przesyłką pocztową, czyli rs. 1 kop. 10 kwartalnie.

— *Panom pseudonimom: Józefowi, Prenumeratorowi, etc etc w Piotrkowie.* Warunkiem sine qua non zamieszczenia w „Tygodniu” każdego artykułu nadesłanego, lub wiadomości bieżącej, w której piszący występuje z jakimś faktem ujemnym, wymagającym sprawdzenia—jest: załączenie swego nazwiska dla wiadomości tylko redaktora, nb., jeśli piszący jest znany osobiście redakcyi; jeśli zaś nie jest znany, doniesienie o jakim wyżej mowa, a o którego wydrukowanie mu chodzi, powinno być osobiście przezeń wręczone redaktorowi.

— *Panu W. Łoś w Włoszech.* Prosimy uprzejmie o wybór jaknajkrótszych nowelek.

— *Panu K. Hoffmanowi w Radomiu.* Pragnelibyśmy wiele ziszczenia projektu. Interesu dotąd, pomimo najszezerzej chęci, nie byliśmy w stanie załatwić. W każdym razie—oczekujcie listu dziś lub jutro.

Zacnym obywatelom miasta Zgierza

za okazanie prawdziwego współczucia podczas zgonu s. p. brata naszego **Edwarda Ślusarskiego**, Prezydenta miasta Zgierza d. 11 marca r. b. nastąpnego—za podjęte przez Niech trudy i koszta w urządzeniu Mu wspaniałego pogrzebu;—Szanownemu Duchowieństwu za uroczyste odbycie wszelkich ceremonij religijnych;—tym obywatelom, którzy na własnych ramionach ponieśli na miejsce wiecznego spoczynku drogę nam zwłoki;—zwierzechnikom, kolegom, przyjaciółom i znajomym tak licznie zebrany i przybyłym z dalszych stron, dla oddania ostatniej przysługi zmarłemu;—miejscowym cechem rzemieślniczym, straży ogniowej ochotniczej—towarzystwu strzeleckiemu i innym za uroczyste wystąpienie i utrzymanie wzorowego porządku, podczas kilku-tysięcznego pochodu pogrzebowego;—wreszcie tym wszystkim, którzy przyjmowali jakikolwiek udział w tym smutnym dla nas, chociaż tak świetnym obrzędzie pogrzebowym, składamy najszczerze z głębi duszy i serca pochodzące, podziękowanie.

Bracia i siostry zmarłego.

Poleca się **pierwszorzedny a tani Hotel Angielski** w m. **Częstochowie** w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Z powodu wyjazdu

są do sprzedania **pościel i różne meble**, między innymi **fortepian w dobrym stanie** fabryki Krall i Seidler.—Wiadomość w domu W-go Ronthalera w oficynie ulica „Peterburska.” (2—1)

O G Ł O S Z E N I A

Od Redakcyi

„GAZETY WARSZAWSKIEJ.”

W ciągu kwartału II r. b. „Gazeta Warszawska” będzie wychodziła w tym samym formacie, lecz dla uczynienia zadosyć żądaniom prenumeratorów, będzie poświęcona, o ile można, najwięcej sprawom miejscowym, społecznym i ekonomicznym.

Nie idzie jednak za tém, aby na tej zmianie miał dział polityczny uciepierać; bo chociaż dział ten pod względem rozciągłości będzie trochę uszczuplony, co do swej wartości jednak na tem nie straci. Na skutek bowiem związania stosunków bezpośrednich z agencjami zagranicznymi, mamy zapewnione dostarczanie nam wiadomości telegraficznych z Berlina i Wiednia, które będziemy podawali niezależnie od telegramów Agencji Północnej.

Nte myślimy wszakże o usunięciu listów naszych korespondentów, zwłaszcza z Wiednia, Rzymu lub Paryża, które sobie wyrobiły u naszych czytelników nzwanie.

Ponieważ **Gazeta Warszawska** z pośród większych pism tutejszych jest jedynym pismem porannym, przeto jej prenumeratorem prowincjonalni otrzymują najwcześniejsze wiadomości, gdyż *jedynie nasze pismo jest wysyłane z Warszawy pociągami dróg żelaznych, wychodzącymi z rana albo w południe.*

Dla utrzymania ciągłości wypadków politycznych i zapobieżenia temu, aby nawet materyjału bieżącego nie skupiał się w jednym numerze poświęconym, będziemy wydawali pismo tak jak dotychczas w dni niedzielne, dzięki czemu czytelnik, odbierając codziennie pismo codzienne, nie będzie doznawał przerw w śledzeniu rozwijających się wypadków politycznych.

Dołożymy wszelkich starań, aby nasze feljetyony ożywiły, a zachęcenie dobrem przyjęciem, jakiego doznała powieść *Klemensa Junoszy*, postaraliśmy się o nową pracę tego autora, którą rozpoczniemy jeszcze w bieżącym miesiącu.

Wreszcie starać się będziemy o ożywienie naszego bezpłatnego tygodniowego dodatku pod tytułem **Korespondent Rolniczy, Handlowy i Przemysłowy**, i do współpracownictwa w nim zaprosiliśmy grono nie tylko teoretycznie wykształconych, ale i praktycznych rolników.

Cena prenumeracyjna: Rocznie rubli 12, półrocznie rubli 6, kwartalnie rubli 3. (R. i Fr. 2241) (1—1)

SOLEC

w gubernii Kieleckiej, powiecie Stopnickim.

Najsilniejsze i najskuteczniejsze ze znanych wody **SIARCZANO SŁONE**, jod i brom zawierające, kąpiele mineralne, masaż i elektroterapia. Lekarz zdrojowy **WŁODZIMIERZ DANIEWSKI**, asystent szpitala D-ka Jezus w Warszawie. — Bala, reuniony, czytelnia, fortepian, muzyka w 2-m sezonie. Mieszkania wygodne, hotel, restauracyja, po cenach niskich.

Sezon od 20 Maja do 15 Września.

Droga do Kiele koleją, zkad mil 8 karetką pocztową lub dorożką.

NB. Do 6-ciu łazienek wstawiono wanny emalijowane.

(R. i Fr. 2341)

(9—1)

Z dniem 8 marca zaczyna się w Sklepie BRONISŁAWY RAKOWSKIEJ

WYPRZEDAŻ

Towarów wysortowanych, przeważnie trykotaży i wyrobów pończoszniczych o 25% niżej kosztu. (3—3)

WINO

(6-3)

(Raj. i Fr. 1661)

Wino ze świeżych winogron tłoczone w Warszawie

polecam jako produkt czysty, zdrowy, przyjemnego smaku, bez żadnych przymieszek spirytusu, farb, gliceryny i t. p.

Wylączna sprzedaż na butelki w Warszawie
w piwnicy przy ulicy Miodowej Nr 6

R. MOROZOWICZ.

HOTEL KRAKOWSKI

i cały Dom do wypuszczenia
w dzierżawę od 1-go Lipca
1890 r. (2-1)
Wiadomość na miejscu.

ZAKŁAD

Stolarsko meblowy i budowlany Jana Marszyckiego i Syna

Przyjmuje wszelkie obstalunki,
oraz reparacje w zakresie stolarstwa
wchodzące i wykonywa na czas
oznaczony, po cenach przystępnych,
oraz odnawia meble.

Ulica Odeska (Rokoszyckie), dom
własny № 518/40 (7-1)

OSOBA

posiadająca dobrą muzykę, języki: fran-
cuzki, niemiecki, poszukuje miejsca do
dzieci od lat 10. Oferty Warszawa
Z. K. Śto Krzyska 35 mieszk. 7.
(R. i Fr. 2262) (1-1)

WEKSLE

wystawione in blanco przez Wła-
dysława Skalskiego na imię Jó-
zefa Gogolewskiego, na sumę
3,150 rs. są nieważne. (3-2)

Od dnia 1-go lipca 1890 r. będzie
DO WYNAJĘCIA

w domu gdzie Hotel Wileński na „Pe-
tersburskiej” ulicy

3 Sklepy frontowe

z lokalami i różne lokale. Wiadomość
u Rządcy. (6-5)

OSTRZEŻENIE.

W majątku moim **Marzęcice**, po-
łożonym w gubernii piotrkowskiej, po-
wiecie noworadomskim, gminie Pajęcz-
no, wyręczam się tylko w prowadze-
niu gospodarstwa rolnego W-m Juliju-
szem Krauss, — podaję zatem do pu-
blicznej wiadomości, że żadnych zobo-
wiązań pieniężnych, czy to na po-
wyższe gospodarstwo czy jakkolwiek
bądź ino cel, w Marzęcicach W-mu
Juliuszowi Krauss zaciągać nie wolno,
gdyż na to odemnie nie posiadał i nie
posiada plenipotencji. Za wszelkie
więcej przez tegoż W-go Juliusza Kra-
uss, jakoby na rzecz, moją zaciągnięte
zobowiązania, odpowiadać nie będę.

Oprócz powyższego, dodaję, iż W-m
Krauss niewolno jest wydzierżawiać
gruntów z folwarku **Marzęcice** — na
jeden lub więcej zasiewów.

W Warszawie d. 1 marca 1890 r.
(3-3) **Aleksander Grobicki.**

Jest do sprzedania

fol. SALOMEJÓW

167 morgów w gub. piotrkowskiej pow.
łaskim, gminie Dąbrowa Rusiecka po-
łożony; łąki 42 morgi reszta orna, w 2/3
przenna; w 1/3 żytnia. Budynki nowe;
sądzawka przy domu; ogród założony.
Poczta Szczerców. (2-2)

DOM ZDROWIA

konces. przez Wys. e. k. Namiestnictwo galicyjskie

ZAKŁAD LECZNICZY PRYWATNY

D-ra Jana Gwiazdomorskiego

W KRAKOWIE PRZY UL. ŁOBZOWSKIEJ pod N.32

dom narożny, w nowym wyłącznie na cele lecznicze według wymagań
nowoczesnej higieny stawianym budynku. Przyjmuje chorych obojej płci, na
wszelkiego rodzaju choroby, wykonania operacji i t. p. z wykluczeniem
chorób zaraźliwych i umysłowych.

Pokoje dla chorych należyście wentylowane, obszerne, z komfortem ur-
ządzane, — korytarze i schody zimą opalane, — Czytelnia, — Osobna sala opera-
cyjna. — W lecie ogród spacerowy dla chorych.

Staranna opieka i wszelkie wygody zapewnione.
Wszelkie kąpiele w miejscu.

Ceny wraz z opieką lekarską i zupełnym utrzymaniem, apteką i kosztami opatrunków chirurg: od 4 złr.
do 7 złr. na dobę. Prospekta na żądanie przesyła się. — Ustnych wy-
jaśnień udziela na miejscu lekarz i właściciel zakładu.

(Raj. i Fr. № 2198)

(22-1)

DROŻDŻE

Zarząd Dóbr i Fabryk Niechcice

przy stacyi Gorzkowice, ma zaszczyt niniejszem Szanowną Pu-
bliczność zawiadomić, że fabryka drożdży Sola w zupełności
naśladuje tutejsze etykiety drożdży i w takowych wysyła swoje
wyroby. Kolory etykiet, budynki tutejsze, wszystko to znaj-
duje się na Sielskich etykietach naśladowane i zastosowane do
tutejszych etykiet.

Prosimy więc Szanowną Publiczność, aby zechciała zwró-
cić baczność uwagę na stempel i na napis „Niechci-
ce”, aby przez to uniknąć mogła nabycia zamiast Niechci-
kich — Solskich drożdży.

Przy użyciu mikroskopu łatwo się przekonać o różnicy
co do dobroci obydwóch tych wyrobów. Odpowiednie kroki
przedsięwzięte, aby dotychczasowe bezkarne naśladowanie, ja-
kiego się fabryka Sola dopuściła, na przyszłość nie mogło
mieć miejsca. (3-1)

PROSZKI DO ZĘBÓW PELLETIER'A

CZŁONKA PARYŻEJSZAJ AKADEMII LEKARSKIEJ

ODONTYNA PELLETIER'A

Nadaje białości zębom bez psucia ema-
li i wstrzymuje próchnienie.



Każde pudełko
zalepione jest pie-
czątką tu wydruko-
waną, w czterech
kolorach.

Fabryka w domu L. Frere 19 rue Jacob w Paryżu.
U wszystkich Aptekarzy i w Składach perfum.

(Raj. i Fr. 1527)

(6-2)

ELIXIR PELLETIER

Wzmocnia dziąsła, usmierza ból zę-
bów, perfumuje usta.



Każdy flakonik
oblepiony jest pie-
czątką tu wydruko-
waną, w czterech
kolorach.

KATARY, ZATKANIE KANAŁÓW ODDECHOWYCH, SUCHOTY, ASTMA

leczą się zażywając

KAPSUŁKI GUYOTA

CAPSULES GUYOT.

Kapsułki te dawniej były czarne i nieprzyjemne do polykania,
obecnie są białe podobne do cukierków.

Na każdej kapsułce odbity jest podpis Guyot.

Najdelikatniejszy żołądek znośi smole w Kapsułkach Guyota za-
wartą.

Uważać należy na podpis trzechkolorowy.

ZNAJDUJĄ SIĘ
we wszystkich aptekach.

Fabryka i sprzedaż hurtowa
19, rue Jacob w Paryżu.

(Raj. i Fr. 1526)

(6-2)

Sprzedaje się mało używana nożna

Maszyna do szycia

Zyngiera. Ulica „Kazańska” dom Dobke;
stróż wskaże. (3-1)

Jest do wypuszczenia

Na Letnie Mieszkanie

dom w Barkowicach blisko
Pilicy — i w Przygłowie, za-
raz za mostem 2-a pokoje. Ktoby
życzył sobie wziąć, może się zgło-
sić do Administracji dóbr Lecz-
no przez Sulejów. (3-1)

NAUCZYCIELKA POLKA

z patentem, poszukuje miejsca lub le-
kcyj od 1 maja 1890 r. Wiadomość u
W-go Cholewickiego ul. „Moskiewska”
dom W-go Wygrywałskiego. (3-2)

NAUCZYCIELKA.

Z patentem i pewnym już doświad-
czeniem pedagogicznym poszukuje
lekcyj. Wiadomość w składzie A-
ptecznym W-o Żarskiego. (6-2)

Zginał pasport

na imię Marjaanny Grzesiak, wydany
za № 342/1914 dnia 3 września 1889 r.
przez Wójta gminy Woźniki w pow.
piotrkowskim. Łaskawy znalazca ra-
czy odesłać takowy do wyższmianko-
wanego urzędu gminnego Woźniki.
(3-3)

Kołnierz Futrzany

znaleziony około domu p. Skibińskiego
d. 14 b. m. wieczorem — jest do odebra-
nia w Redakcyi. (4-4)

D-r Szychowski

przyjmuje codziennie od 3-6 po poł-
dniu. Choroby oczu tylko od 3-5. „Mo-
skiewska” ulica, dom Popiela, obok Ja-
kubowskiego. (3-2)

Skład Węgla

Włodzimierza Sapińskiego
(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych
grubych 240 zł. 85 k.
Korzec węgla kamiennych
grubych na skrzynię 10
korców, zamknięte (przez
Magistrat Warszawski
ostemplowane) 83 k.
Pod koksu (korzec 4 pudy) . 35 k.
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła
się w koszach półkorcowych
wagi 130 zł. (13-1)

Włodzimierza Sapińskiego Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Golembowskiego
wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie.

Do dzisiejszego numeru
dołącza się arkusz 40 powieści
p. t. „Lord Ulswater”
przez J. R. Harwood przekład
z Angielskiego.

W Willi Vanpeerenboom, o której donosily wszystkie gazety.

Biedna Ludwika ułożona została do trumny przez obce ręce; na wieczny spoczynek odprowadzily ją tłumy, ale za nią nie postępowal ten, którego tak czule kochała.

Ceremonija odbyła się przedko. Grabarz rzucił trochę ziemi na trumnę i odszedł na obiad, zamierzając powrócić później, aby usypać mogiłę.

Tym rozszedł się również gromadkami, po dwie i trzy osoby.

Skoro już nikogo nie było, jeden z ludzi z ozarną krepsą na kapeluszu, stojący w czasie ceremonii na boku—zblizył się szybko i upadł na swięty grób, głośno krzając.

— Luizol.. Luizol.. ukochana, niewibiona zopol..—wolał. Kilkoro dzieci pozostalych jeszcze przy bramie ementarszej odwróciło głowy z zadziwieniem. Szepcy ich zwróciły uwagę Bruna i zaniepokoiły go; zblizył się do Sarke i pociągnył go za rękaw.

— Jeżeli pozostaniesz tu chwilę dłużej—będziesz zgubiony! Pochwyć się, a skoro raz poczujesz kajdan-ki na rękach, nie myśl już o zemściel

Sark zdawał się go nie słyszeć. Z głową pochyloną nad grobem, szepał niezrozumiałe wyrazy, jakgdyby zmarta mogła powstać i odpowiedzieć na niego. Stary Brun nie mógł się oprzeć jego prośbie i przyprowadził go tu. Sark obiecał, że będzie roztropnym; boleś nie dozwoliła mu dotrymac przyrzeczenia.

Profesor w kocu stracił cierpliwość.

— 317 —

w purcie Mersey, a mimo to nikt nie zwrócił uwagi na poważnego Niemca, z rudą, lekko posiwiałą brodą, w okularach, z fajką, w rękawiczkach, wysokich butach i tyrolskim kapeluszu.

Szanowny ten obywatel trzymał pod pachą parę książek, a w ręku pled. Był to zapewne jaki uczoney, jadący poszukiwać owadów i motyli w nowym świecie. Przyjaciel jego—anglik—szlachcic, widocznie towarzyszył mu, otaczając staraniami uczonego cudzoziemca.

Anglik miał rękę na temblaku.

Zszedł z pomostu w chwili ostatniego dzwonka, oznajmiającego, iż goście powinni opuścić statek i zmieszać się z tłumem. Znajdowały się w nim dzieci żegnające ojców, których nie zobaczą już za dni swego dzieciństwa; mężczyźni i kobiety zapłakani i powiewający chustkami, pomimo, że stracili z oczów krewnych i przyjaciół, których prawdopodobnie nigdy w życiu nie ujrzą.

Młody jakiś człowiek przechadzał się pośród nich w aksamitnej kurtce, z kieszeni której wyglądała mała rzeczka malarza, spięta mosiężną klamrą.

Lord Ulswater nie zwrócił na niego uwagi. Czyż mógł przypuszczać, aby niewinny malarz, którego przed kilkoma dniami widział rysującego ruiny St. Pagans, znajdował się dla niego jedynie tu, w Liwerpolu—i, żeby to był James Sark, jego wróg śmiertelny, szpiegujący każdy krok jego, ścigający go jak cień, pilnujący go aż do dnia kary? Nietylko nie domyślał się niebezpieczeństwa, ale nawet odzyskał nadzieję.

— 320 —

„Dziecie nazwane Pawłem West jest jedynym i prawdziwym lordem Ulswaterem. Nigdy żalować nie będzie tego, co uzyniam—i ciesz się, zem mogła ocalić to niewinne dziecko. Niestety! czyż ultowano się nademną!

Słowa te, pisane jakby w amutnem przeczeniu, straszliwe teraz miały znaczenie.

Sark przeoczył je suchemi oczyma—bez łez, ale wydał jęć głuchym i ukrytym w rękach. Legoż samego dnia poczta z Sheltonu wiozła spowiedz Ludwiki do Londynu, pod adresem adwokata Greer.

Ziemia posypała się na trumnę, stojącą w otwartym grobie; kaplan odczytał procyte słowa pogrzebowe, tonem monotonyim ślugi Bozego, którego mu pilno zakoneczne nieprzyjemny obowiazek, o ile na to przyzwolitość pozwała.

Brzydki, mały, błotnisty, źle utrzymany ementarsz wiejski, z kilkoma grobowcami bogatszych ludzi i

P o g r z e b .

ROZDZIAŁ XXV.

— 316 —

— 313 —

dwóch osób, stojących obok siebie przy górskim wodospadzie. Oboje byli młodzi i piękni. Pierwszy—to wielki pan, pomimo wieśniaczego ubrania, z wędką w rękę; druga—to przesliczne, młode dziewczę, z czarnemi włosami, ubrane skromnie, a mimo to, zdobne w nieopisany wdzięk niewieści. Była to Ludwika i John Carnak. Nie można wątpić, że artysta fotograf wszelkich dołożył starań, aby zadowolić młodego i szczodrego gentlemana, który przybywał często do Furness, jako amator rybołówstwa i przy kaskadzie spotykał najpiękniejszą z całej wsi dziewczynę.

Podobieństwo było uderzające. Był to ten sam gentleman wysokiego wzrostu, o złotych włosach i zachwycająca brunetka z okiem czarnem i głębokiem. Wówczas Ludwika nie przypominała jeszcze Jaheli z obrazu w St. Pagans. Dopiero gorycz, palące łzy wstydu i boleści nadały jej cudownej twarzy ten dziki i ponury wyraz.

Sark z zaciśniętymi zębami wpatrywał się długo w oba portrety; nagle odetchnął długo, jak nurek wydobywający się z wody dla nabrania tchu, i zawołał ochryplym głosem:

— Szatanie, z twarzą anioła! nie dosyć żeś jej złego zrobił niegdys, uędzniku!

I zamierzał zgnieść nogą fotografiję.

Zatrzymał się.

—Niel..—rzekł tonem pełnym goryczy—nie, przecież i to dowód przeciwko niemu—dodał po chwili zastanowienia.

Długo trzymał w ręku papiery, zanim zdecydował

„Lord Ulswater”.

40

meo damasa. Był on w więzieniu, a lord Carnak u-
 trzymywał, że są ważne przeciw niemu zarzuty, fal-
 szywe, czy prawdziwe—nie wiem, lecz że życie jego
 jest zagrożone. Obiecywał ocalić go swym wpływem
 i uwołnić go. Co do dziecięcia, rola moja miała być
 bierna. Nie wymaganie odemnie udziału w zbrodni.
 Miałam tylko podłożyć trupa. Dziecię było jak utrzy-
 mywał John Carnak słabe i żyć nie mogło; doktor
 Marsh zapewniał nas o tem. Odemnie wymaganie tylko,
 abym po śmierci wyrzuciła biedne ciało w przepaść,
 będąc pod oknem sali wiezowej. Marsh podał się
 przyniesić trup innego dziecięcia.

„Błagałam p. Johna Carnaka, aby oszczędził dzie-
 cie i pozwolił go wywieźć. Lecz odpowiedział mi z
 zimnym uśmiechem, że dziecko już jest skazane, i że
 nie jest w jego mocy ożywić zmarłego.

„Widziałam, że prosby moje są próżne, że nie nie
 otrzymałam od tego setera ze spisu. Nie miałam żadne-
 go przeciw niemu dowodu. Mógł on zgubić Janę,
 Udałam, że się zgadzam, lecz ani na chwilę nie po-
 myślałam o tem, by być współwinną zbrodni. Zamię-
 rzyłam jej nawet przeszkodzić. Dziecię zniknie, ale
 żyć będzie. Doktor Marsh oddał mi jakiś proszek, który
 wyspać miałam w napyj dziećka, aby nabyło o-
 szędzenie mu cierpien w ostatnich chwilach życia.—
 Truiznę tę wyrzuciłam—a usłone dziecko umiołam.
 John Carnak sam czuwał, aby usunąć świadków.
 Umówiam się z moją starszą matką, aby na miłe
 oczekanie w ruinach i tam oddałam jej dziecie, które
 ukryła, aż do chwili wyjazdu naszego do Australii.

— 315 —

wał się je otworzyć. Były to listy pisane przez uko-
 chaną jego biedną zmarłą, i przez jej mordercę! Czy-
 tać te wyrazy palące, te przysięgi namiętne—była to
 dla niego boleść nieopisana. Każdy wyraz szarpał mu
 serce. Dlaczego Luiza zachowała te listy, wtedy, gdy
 dawna jej miłość zamieniła się w nienawiść i wzgar-
 dę?.. Była dobrą, pełną poświęcenia żoną, czystą jak
 kryształ kobietą. Najlepsze jednak żony zachowują
 czasem w głębi serca wspomnienie romantycznych
 przygód przeszłości i zapomnieć ich nie są w stanie.

Sark myślał nawet nie ubliżyć w tej chwili jej
 pamięci. Kochał go tak czule, taką wierną, niezmię-
 ną miłością—i jakakolwiek była jej wina w młodości,
 uczciwie i szachetnie wypełniła obowiązki żony. Czuł
 się też więcej wzruszonym niż gniewnym, i zamiast
 gniesć listy, drżącymi rękoma rozwijał je zwolna, ze
 czcią dla biednej ukochanej istoty, która je pisała.
 Zdawało mu się, że czuje jej oddech. Złożył listy i
 wziął w rękę fotografie. Pod spodem ujrzał przyle-
 pioną kartkę; odchylił ją i zauważył, że pod nią było
 ukryte parę ówiartek cienkiego papieru zapisanego
 charakterem Ludwiki.

Rozwinął je i przeczytał na pierwszej stronie
 te słowa: „Koniec mego romanu”.

Zadrżał i czytał dalej.

Był to opis wypadków zaszłych w St. Pagans, w
 czasie mniemanej śmierci jedynego syna ostatniego
 lorda. Ludwika wyjawiała powody, skłaniające ją
 do należenia do tego straszliwego spisku.

„Działalam tu jedynie dla miłości ukochanego

ty do Londynu. — Dziekuje ci, zacy przyjacielu—bądź jeszcze
 cierpliwym, a wkrótce poczaj nadzieję; bierzmy bile-
 niego z uszkiem rękę.
 do siebie, a zwracając się do profesora, wyrażał do
 był na starczy kole. Tam już przyszedł zupełnie
 Nie mówię słowa, nie patrząc za siebie, przy-
 by o dwadzieścia lat postarzały.
 oddalił się, idąc chwignym krokiem, pochylony, jak
 — Zegnam cię Luizo, zegnaj cię ukochana—szepnął i
 na twarz tej, którą pokrywała.
 Pochylił się, ucałował ziemię—jakby to była zim-
 będą odważnym przez pamięć na nią, Brunie.
 — Dobrze—niech i tak będzie!—zawołał Sark—
 zadać kłam jego złudzeniom.
 jedyny świadek jego zbrodni, a ty musisz własnie
 zbrodniarza. Sądził on, że z jej śmiercią zniknie
 obowiązek pomścić jej śmierć niewinną i ukarać
 — Jamie—dłatego własnie, że ja kochales, masz
 jest obojętne—zemsza nawet!..
 mnie rozpacz i są chwile, w których wszystko mi
 świecie kochana, została podle zamordowana, ogarnia
 gdy pomyśle, że jedyna istota, która mnie na tym
 ty ja kochales także; postępuję jak szaleniec!.. lecz
 — Dobrze mi radzisz Brunie—rzekł—wiem, że i
 taką twarz zalaną łzami.
 kę Brunowi i wydawszy głębokie westchnienie, o-
 głosom Sark—Po chwili przecież podał zwolna rę-
 — Zkąd ty to wiesz?—odpowiedział dzikiem
 kiem, ona cię nie słyszy—biedaczka.
 — No, jamie, dość już tego; nie bądź dziec-

— 318 —

— 314 —

— 319 —

ROZDZIAŁ XXVI.

Pasażer do San Francisco.

„Z Liwerpolu do San Francisco.—Wspaniały
 statek o trzech masztach angielskich „Złote wro-
 ta”—Kapitan Jerzy Honkins—klasa 1, 2 i 3 i t. d.”

Szumne to ogłoszenie od dwóch już tygodni rozle-
 pione było na rogach ulic Londynu i Liwerpolu—a
 dziś nadszedł dzień odpływu. Wspaniały, trzech
 masztowy statek, z rozpuszczonemi żaglami podobny
 był do olbrzymiego albatrosa, a płynął zwolna z Mer-
 sey ku pełnemu morzu.

Pomiędzy pasażerami drugiej klasy znajdował
 się Bendigo Bill. Lord Ulswater dotrzymał słowa i
 dziś, dzięki staraniom szlachetnego opiekuna, zabój-
 ca Stefana Marsh udawał się w drogę do Nowego
 świata.

Tajna policja przyobiecała nagrodę temu, kto
 wskaże Wiliama Huller, alias Bendigo Billa. Z te-
 go powodu czuwano bacznie w portach, głównie przy
 statkach płynących do Filadelfii i New-Yorku, gdzie
 zwykle złoczyńcy szukają schronienia. Ale żadnemu a-
 jentowi policyjnemu nie przyszło na myśl, aby po-
 między pasażerami „Złotych Wrót” mógł się znajdo-
 wać tak nędzny zbrodniarz. Na takich okrętach u-
 ciekają zbankrutowani bankierzy, lub kasyjerzy ze
 skradzionymi z kasy pieniędzmi. Lecz cena miejsc
 jest na nich stanowczo za wysoka dla biednych dy-
 jabłów, w rodzaju Wiliama Huller.

Tegoż dnia bezwątpienia policja czuwała także